

Rozdział 1

Nieporozumienia podczas gry w karty

Była północ, a pan Piwko siedział na dachu domu pani Kapusty. Obiema rękami trzymał się mocno komina i drżał cały ze strachu. Z przerażenia głowę trzymał sztywno wyprostowaną i starał się nie patrzeć w dół. Obok niego siedział Sobek i majtał nogami.

Jak się tam znaleźli? Zupełnie dobrowolnie. Przed dziesięcioma minutami przecisnęli się przez ciasne okienko w dachu i po gładkich, śliskich dachówkach wspięli się na sam szczyt budynku.

Czego pan Piwko szukał tam na górze? Nowych piegów dla Sobka!

A dlaczego z tego powodu musiał o północy wejść na dach? To również da się łatwo wytłumaczyć. Ale lepiej zacząć od soboty. Albo jeszcze lepiej od piątku, gdy wszystko się zaczęło.

W piątek pan Piwko zużył ostatni niebieski pieg Sobka – Sobek specjalnie ukrył go dla niego za

swoim lewym uchem. Wcale nie musiał się długo zastanawiać, czego sobie życzyć, tylko głęboko nabrał powietrza i powoli, i uroczyście powiedział: „Życzę sobie, żeby Sobek został u mnie na zawsze”. No i ostatni niebieski pieg znikł, a upragnione życzenie pana Piwki zostało spełnione.

Ale już następnego dnia, czyli w sobotę, pana Piwkę naszły pierwsze wątpliwości, czy aby na pewno było to jego największym życzeniem. A stało się to, gdy chciał zagrać z Sobkiem w karty.

Pan Piwko siedział przy stole i tasował karty.

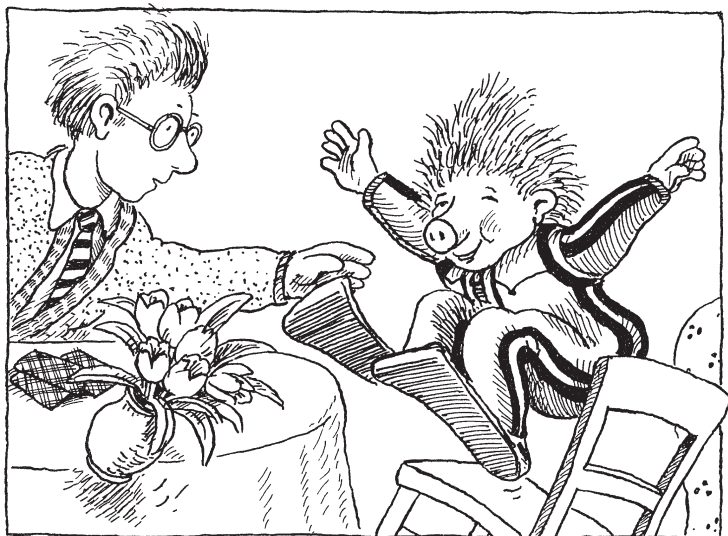
A Sobek w tym czasie skakał po łóżku i śpiewał rytmicznie:

Na zawsze zostanę u taty,
Dlatego aż do tchu utraty
Skaczę teraz z radości
I tatusia to wcale nie złości!

– Ja również się cieszę – powiedział pan Piwko.
– Mimo to byłoby lepiej, gdybyś się cieszył nieco ciszej.

– Jeszcze ciszej? Niestety, nie potrafię, tatusiu.
Reguła Sobków numer dwadzieścia trzy:

Kto cieszy się, niech głośno śpiewa!
Pieśń radosna niech rozbrzmiewa!
Tupię, skaczę aż do nieba!



Pan Piwko zaśmiał się i oznajmił:

– Reguła Piwki numer dwadzieścia cztery: gdy chcesz grać w karty, powinieneś siedzieć przy stole, a nie skakać po łóżku!

– Ale masz dziwne reguły! – zauważył Sobek.
– Nawet się nie rymują! – Przestał skakać i zawołał:
– Siadać, nie gadać! Karty nie na żarty! Do stołu bez mozołu! I skok w bok!

Wziął dwa kroki z rozpędu, skoczył wielkim łukiem z łóżka na fotel i stamtąd na krzesło. Krzesło przewróciło się i Sobek upadł. Złapał się jeszcze obrusu, ściągnął go ze stołu, a wraz z nim wszystkie karty, ołówek, notesik, okulary pana Piwki i wazon pełen tulipanów. Przewracając się, chwycił się wazonu i wraz z nim poturlał pod stół.

Gdy pan Piwko nieco ochłonął i spojrzął pod stół, zobaczył Sobka z nieuszkodzonym wazonem i kwiatami w jednej łapce, i okularami w drugiej.

– Upadek bez gadek! Trzasnęło, huknęło! Tatuś przerażony, Sobek nieskaleczony! – zawołał Sobek ze śmiechem.

– Na pewno się nie uderzyłeś? – spytał pan Piwko.

– Nie, nic mi nie jest – odpowiedział Sobek i pozbierał karty z podłogi. – Karty są teraz świetnie potasowane, możemy od razu zaczynać.

Pan Piwko położył obrus na stole, jeszcze raz potasował karty i powiedział:

– Ale teraz usiądź, proszę, grzecznie na krześle, bez skakania i upadania!

– Dobrze, tatusiu – powiedział Sobek i usiadł grzecznie. – Siadam, jak powiadam!

Pan Piwko zaczął rozdawać karty.

– W grze w sześćdziesiąt sześć każdy dostaje sześć kart – wyjaśniał przy tym Sobkowi.

– Każdy? – zdziwił się Sobek. – A więc ty i ja, pan Mak i pani Kapusta, pan Obersztajn i pan Lewandowski, i...

– Chciałem powiedzieć, że każdy z nas dostaje sześć kart – oświadczył pan Piwko. – Te tutaj są twoje.

– Moje? Wszystkie sześć? Dziękuję, tatusiu! – zawołał Sobek uradowany.

Pan Piwko odkrył trzynastą kartę i położył ją na stole – dziewiątkę serce.

– Serce jest więc tryumfem – powiedział. – Ty zaczynasz!

Sobek wziął do lewej ręki swoje karty i ułożył je w wachlarz. Przyjrzał im się szczegółowo z przodu i z tyłu, obwąchał każdą z osobna. Zastanawiał się przez chwilę, po czym podrapał się po brzuchu i w końcu zaczął przekrzywiać ryjek.

– No zacznij wreszcie! – ponaglał pan Piwko.
– Wyrzuć jakąś kartę. Nad czym tu się tak długo zastanawiać?

– Nie wiem, od której zacząć – powiedział Sobek.
– Lepsze są czerwone czy czarne?

– Czerwone oczywiście. Te z sercem – tłumaczył pan Piwko. – Przecież wyjaśniłem ci już wcześniej reguły gry. Znowu zapomniałeś?

– Nie, nie zapomniałem.

– No to zacznij!

– Już się robi, tatusiu – powiedział Sobek z uśmiechem, ale najpierw zaczął śpiewać:

Reguły, reguły zapomnieć was nie mogę.
Mięście mi jak burka kły,
Co szarpią mnie za nogę!

Po czym włożył do ust jedną z kart – siódemkę serce, przez chwilę żuł ją, delektując się, a w końcu połknął.

– Co... co ty robisz?! – krzyknął pan Piwko.

– Zacząłem grać czerwoną kartą. Tak jak zaproponowałeś, tatusiu – wyjaśnił Sobek, następnie włożył do ust siódemkę pik, zaczął żuć i skrzywił się z obrzydzeniem. – Fuj! – Aż się otrząsał. – Naprawdę masz rację, tatusiu. Czarne karty są dużo, dużo gorsze od czerwonych.

Karciana karta dań jest prosta.
Czerwone – mniam! A czarne fuj!
Kto mi nie wierzy, Boże mój?
Niech żaba go wychłosta!

– Co... co ty wyprawiasz?! – krzyknął znowu pan Piwko.

– Już drugi raz o to pytasz. Czy to nie nudne, tatusiu? Nie wolałbyś zapytać o coś innego? – zaproponował Sobek. – Zapytaj może, czy pan Mak stojąc na balkonie, potrafi grać na saksofonie...

– Nie mam ochoty pytać ani o pana Maka, ani o saksofon! – przerwał mu pan Piwko.

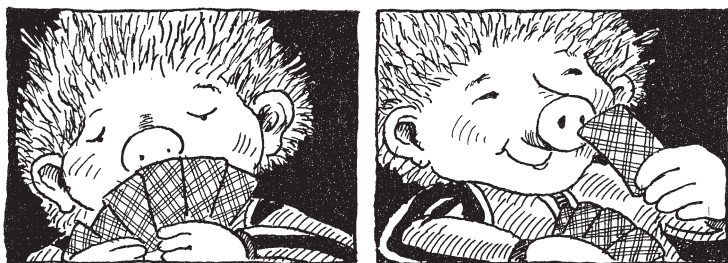
– Szkoda, bo to się przynajmniej rymuje – zauważył Sobek. – To może zapytaj, czy myszki, które ma pan Obersztajn, chętnie piją portwajn...

– Wcale nie chcę pytać o pana Obersztajna, a o jego myszki to już zupełnie nie! – powiedział pan Piwko.

– O jego myszki? On je ma?

– Ależ oczywiście, że nie!

– To o co w końcu chciałbyś zapytać, tatusiu?



– O nic nie chcę pytać. Chcę... nie chcę, żebyś pożarł wszystkie karty – oznajmił pan Piwko. – To są karty do grania, a nie do spożywania!

– Chcesz tego, czy życzysz sobie tego? – spytał Sobek.

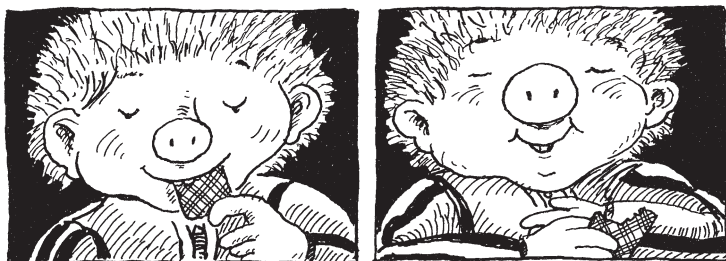
– Chcę... nie, właściwie życzę sobie tego! – rozkazał pan Piwko podniesionym głosem.

Przypomniał sobie bowiem, że przy Sobkach lepiej mówić „życzę sobie”.

– Ach, życzysz sobie tego, tatusiu – powtórzył Sobek i sięgnął po króla karo. – Tak też myślałem. Ale życzenia na nic się już nie zdają. Wczoraj zużyłeś ostatni mój pieg. Chyba spróbuję teraz znowu czerwonej karty. Próbować, mędrkować! Zjeść, zmieść! Jeśli chcesz, ty też możesz spróbować! – I Sobek odgryzł kawałek. – Mniem, pycha, bardzo dobre, delikatne – mruczał, przeżuając.

No i król na karcie nie miał już ani korony, ani kołnierza, ani berła, brakowało również kawałka aksamitnego płaszcza.

Pan Piwko rzucił karty na stół i wstał.



– Wystarczy tego! – krzyknął. – Koniec!

– Dlaczego koniec? – zdziwił się Sobek. – Zaczęliśmy w ogóle?

– Nie mam już ochoty na grę – oznajmił pan Piwko.

– Wychodzę.

– Wychodzisz? Ale dlaczego? I dokąd? Nie chcesz już grać w karty? – spytał Sobek.

Pan Piwko bez odpowiedzi ruszył do drzwi. Sobek również rzucił swoje karty, ściągnął nogi ze stołu i zeskoczył z krzesła.

– Nie chcesz mnie wziąć ze sobą? – spytał.

Pan Piwko pokręcił przecząco głową.

– Nie – odpowiedział. – Idę na spacer. Sam. Bez Sobka. Możesz sobie zjeść już teraz wszystkie czerwone karty, jest mi to obojętne. Bez króla karo i bez dziesiątki serce i tak nie możemy już grać w sześćdziesiąt sześć. Smacznego i do widzenia! – I wyszedł z pokoju.

Sobek wybiegł za nim, dogonił go w korytarzu, złapał za rękę i spróbował zatrzymać.

– Tatusiu, zabierz mnie ze sobą – poprosił.

– Ani mi się śni. – Pan Piwko wyrwał swoją dłoń z łapki Sobka.

– Proszę cię, tatusiu, bardzo proszę! – błagał Sobek. Wyglądał, jakby za chwilę miał się rozplakać.

W końcu panu Piwce zrobiło się go żal. Zatrzymał się i pozwolił mu się złapać za rękę.

– Chcesz się ze mną drażnić całe popołudnie? – spytał.

– Dlaczego? Co takiego zrobiłem? Zupełnie nie wiem, dlaczego jesteś na mnie zły – powiedział Sobek.

– Wcześniej, gdy chciałem czegoś od ciebie, wystarczyło, żebym powiedział „życzę sobie” i od razu to robiłeś. A teraz mógłbym równie dobrze mówić do słupa albo rozmawiać z koszem na śmieci...

– No tak, w ubiegłym tygodniu miałem jeszcze niebieskie piegi – stwierdził Sobek. – I musiałem robić wszystko, czego sobie zażyczyłeś. Teraz mogę już robić to, na co sam mam ochotę.

– A więc to tak! – Pan Piwko wyrwał dłoń z łapki Sobka i schował ją do kieszeni kurtki. – Gdy spełniałeś moje życzenia, wcale nie robiłeś tego dla mnie, tylko ze względu na niebieskie piegi. Nie potrafiłeś inaczej. Dobrze, że o tym wiem!

– To nieprawda! Robiłem to głównie dlatego, że jesteś moim tatusiem, a ja twoim Sobkiem.

– Może jednak powinienem wczoraj życzyć sobie czegoś innego... – Pan Piwko się zamyślił.

– Czegoś innego? – Sobek zrobił ryjek w podkówkę. – Nie chcesz już, żebyśmy byli z tobą?

– Chcę. Ale mogłem przecież sobie zażyczyć, żebyś miał sto nowych piegów. Pierwszego zużyłbym, żebyś u mnie został, a dziewięćdziesiąt dziewięć wykorzystałbym do tego, by nie denerwować się z twojego powodu.

– Ale wcale nie musisz się denerwować, tatusiu. Naprawdę – powiedział Sobek. – Bo wcale nie chcę cię denerwować. Nigdy!

– Nigdy? A kto zjadł moje karty?

– Ja nie! – zapewnił Sobek.

– Ty nie? – Pan Piwko wrócił do pokoju, podszedł do stołu, wziął resztki nadgryzionej karty i podsunął Sobkowi pod nos. – A co to jest? – spytał.

– Pół króla karo – odpowiedział Sobek. Bo tak też było.

– Ach tak, pół króla. Chcesz może powiedzieć, że nadgryzły go termyty albo szarańcza?

Sobek zaśmiał się.

– Nie, tatusiu, to byłem ja! Przecież wiesz. Była bardzo smaczna.

– Więc przyznajesz się, że zjadłeś moje karty.

– Nie, twoich nie jadłem. Tylko te, które mi wcześniej podarowałeś. Nie pamiętasz już? Powiedziałeś przecież, „to twoje karty”. Właściwie wcale nie chciałem ich jeść, chciałem je wyłożyć, ale tak pięknie pachniały. No i pomyślałem, że z własnymi

rzeczami można robić, co się zechce. Bo tak jest, prawda, tatusiu? Kiedyś powiedziałeś tak pani Kapuście.

– Możliwe – przyznał pan Piwko.

– Widzisz! – krzyknął Sobek i z zachwyty zaczął śpiewać:

Z tym, co moje,
Mogę robić
To, co chcę!
Robię sobie to i owo,
Nie jest źle.
Mogę polerować,
A nawet malować!
Mogę zgnieść,
Mogę zmieść,
Mogę targać,
Mogę szargać,
Mogę zgiąć,
Mogę na tym sięść,
Mogę to też podnieść!

– I myślałeś, że możesz kartę zjeść – uzupełnił pan Piwko. – Teraz powoli rozumiem.

– To świetnie – ucieszył się Sobek. – A w dodatku powiedziałeś, że czerwone lepiej smakują...

– Że są lepsze – poprawił go pan Piwko.

– Tak, są o wiele, wiele lepsze – potwierdził Sobek.

– I dlatego też je zjadłem. Ale wcale nie chciałem cię denerwować. Co najwyżej tylko odrobinę, tyci, tyci.

Pan Piwko dał się udobruchać.

– To było po prostu nieporozumienie. – Wziął Sobka za rękę. – Chodź ze mną. W takim razie nic nie stoi na przeszkodzie, żeby pójść razem na spacer.

– A stało coś na przeszkodzie? – zdziwił się Sobek.

– Pewnie postawiła to tam pani Kapusta.

– Nie, nie...

– Może pan Mak? – dopytywał się Sobek. – Zapomniał klatki z chomikiem.

– Też nie. Tak się tylko mówi – wyjaśnił pan Piwko.

– Miałem na myśli, że możemy iść razem na spacer.

– Na spacer! Cudownie! – krzyknął Sobek. – Koniec w karty grania, długiego czekania, czas spacerowania!

Tak też zrobili. I chociaż Sobek ponadgryzał kilka żywopłotów, pokazał język jednemu z kierowców, zanurkował w fontannie na rynku, a na koniec wrzucił do wody grubego, przekarmionego jamnika, bo chciał się z nim bawić jak z foką, pan Piwko tego popołudnia ani razu nie żałował już, że poprzedniego dnia wykorzystał ostatni pieg.

Również w niedzielę nie żałował ani razu. W poniedziałek i we wtorek też nie.

Pragnienie, by Sobek miał nowe piegi, pojawiło się dopiero w środę.

Wcale nie dlatego, że Sobek był szczególnie niegrzeczny i denerwował pana Piwkę. Wprawdzie w środę rano o mało nie spowodował pożaru w kuchni, gdy chciał spróbować, czy tylko jedną zapałką uda się zapalić obrus pani Kapusty. Jak się można domyślić, pan Piwko wcale nie był z tego powodu szczególnie zadowolony. Również nie z tego powodu, że Sobek zamiast wodą zgasił ogień kartoflanką z lodówki pani Kapusty.

Z drugiej strony pomijając pożar z obrusem, Sobek był jak na siebie wyjątkowo grzeczny.

Pan Piwko chciał, aby Sobek znów miał niebieskie piegi, a przynajmniej jeden, z zupełnie innego powodu.

Pan Piwko się zakochał.